



AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Ostatni czas nie jest łatwy dla Kościoła, także lubelskiego. W ostatnich dniach niektóre media lokalne podgrzewały atmosferę, publikując podejrzenia o domniemaną współpracę niektórych lubelskich biskupów ze służbami bezpieczeństwa PRL. Oskarżeniom zaprzeczał arcybiskup Józef Zyciński. W obszernym wywiadzie, jakiego udzielił KAI, opowiada o swoich doświadczeniach z SB. Tekst ten zamieściliśmy w dzisiejszym wydaniu. W tym wydaniu „Gościa Niedzielnego” piszemy także o babciach i dziadkach, którzy obchodzą swoje święto, a także o ekumenizmie. ■

ZA TYDZIEŃ

- O SPORTOWEJ PARAFII salezjanów
- Jak się żyje w ZAKONIE
- I o nowych MIEJSCACH PRACY

Pomówienia wobec biskupa Mieczysława Cisto

Biskup odpiera zarzuty

W czwartek 11 stycznia jedna z lokalnych gazet zamieściła informacje na temat podejrzeń kierowanych pod adresem bp. Mieczysława Cisto, jakoby miał on być domniemanym współpracownikiem służb bezpieczeństwa PRL, zarejestrowanym jako TW „Rzymianin”. W odpowiedzi na pomówienia biskup wydał oświadczenie. Oto jego treść:

„Oświadczam, że sprawa TW »Rzymianin« nie może dotyczyć mojej osoby. Nigdy nie byłem tajnym i świadomym współpracownikiem organów bezpieczeństwa PRL. Nie wiem natomiast, jakie materiały wytworzyła SB na mój temat. Już 5 grudnia ubiegłego roku z mojej inicjatywy została skierowana moja prośba do Komisji Historycznej przy Konferencji Episkopatu Polski o zbadanie zasobów archiwalnych PRL. Ponieważ do dnia dzisiejszego Komisja Historyczna, powołana przez arcybiskupa Józefa Zyciskiego, nie uzyskała żadnej odpowiedzi, a zależy mi na szybkim wyjaśnieniu



MARIUSZ SIEK

wszystkich stawianych mi zarzutów, zwróciłem się ponownie do Komisji Historycznej przy KEP o pilne wyjaśnienie mojej sytuacji. Wiem, że żadna współpraca z komunistycznymi służbami nie obarcza mojego sumienia. Zapewniam, że dołożę wszystkich starań, by sprawa stawianych mi bezpodstawnie zarzutów została jak najszybciej i szczegółowo wyjaśniona”. Wcześniej, w wy-

powiedzi dla PAP, biskup Mieczysław zaznaczył, że w archiwach mogą znajdować się jakieś spreparowane dokumenty. Jako przełożony seminarium dawałem in blanco papiery studentom, może jakiś agent z seminarium się tym interesował. Gdyby mieli in blanco jakiś dokument, to mogli napisać, co chcą – powiedział.

ELIASZ

Bp Mieczysław Cisto:
Oświadczam,
że sprawa
TW „Rzymianin”
nie może dotyczyć
mojej osoby

SEN TAKI JAK TEN



Wygrała mała śpiąca dziewczynka. Zdjęcie Katarzyny Sadurskiej zwyciężyło w dorocznym konkursie fotograficznym, zatytułowanym „Zdjęcie Roku” 2006. Kasia pokonała starszych i bardziej doświadczonych artystów, nierzadko nawet utytułowanych. Zwyczajnie fotografowała małą dziewczynkę, którą się opiekowała. Laureatka jest studentką Wydziału Pedagogiki UMCS na kierunku animator i manager kultury, na specjalizacji fotografia i film. Lubi zdjęcia czarno-białe, ale one nie zawsze mogą oddać to, co mógłby wyrazić kolor. Portret i dziecko to jej ulubione tematy. „Dzieci nie myślą, jak wyjdą, są naturalne” – mówi. Lubi też fotografować coś, czego nie widać na pierwszy rzut oka. ■

Katarzyna Sadurska i jej zwycięskie zdjęcie „Śpiąca dziewczynka”

Noworocznie w Radiu eR



Abp Józef Życiński i prezydent Adam Wasilewski na spotkaniu noworocznym w Radiu eR

LUBLIN. W środę 10 stycznia katolicka rozgłośnia archidiecezjalna zorganizowała noworoczne spotkanie opłatkowe w budynku parafialnym kościoła Świętej Rodziny na lubelskich Czubach. Wśród gości byli m.in. marszałek woj. lubelskiego Jarosław Zdrojkowski, prezydent Lublina Adam Wasilewski, proboszcz para-

fii Świętej Rodziny ks. kan. Ryszard Jurak, dziennikarze lokalnych mediów i pracownicy radia. Honorowym gościem spotkania był metropolita lubelski abp Józef Życiński. Radio eR funkcjonuje na rynku medialnym od ponad roku. Nadaje na częstotliwości 87.9 FM. Dyrektorem rozgłośni jest ks. dr Marek Pytko.

Bohater z WTC

STRAŻAK Z NOWEGO JORKU. Stanley Trojanowski – strażak z Engine 238 Fire Department of New York, bohater akcji ratunkowej w World Trade Center 11 września 2001 roku, pracujący tam także w następnych tygodniach przy usuwaniu skutków ataku, gościł w Lublinie. Spotkał się m.in. z prezydentem Adamem Wasilewskim, przewodniczącym Rady Miasta Piotrem Dreherem, a także lu-

belskim komendantem wojewódzkim Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie Andrzejem W. Gregorkiem i komendantem Miejskiej Straży Pożarnej Mirosławem Hałasem. Od 1997 roku dostarcza swoim polskim kolegom strażakom wyposażenie bojowe. Postać bohaterskiego strażaka została opisana w książce Mitchella Finka i Lois Mathias „Never Forget”. Telewizja Polska zrobiła o nim film dokumentalny.



Stanley Trojanowski (z prawej) – strażak z Nowego Jorku na spotkaniu z prezydentem Lublina

Wystawa grafik

BEŁŻYCE. Miejski Dom Kultury w Bełżycach jest organizatorem wystawy zatytułowanej „Grafika”. Autorką prac jest Honorata Pietrzak, absolwentka Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie, obecnie studentka Wydziału Artystycznego UMCS. Od listopada ubiegłego roku współpracuje z bełżyckim domem kultury, gdzie prowadzi zajęcia plastyczne i organizuje wystawy. Grafiki jej autorstwa, które od 18 stycznia można oglądać w Domu Kultury, powstały



Grafika Honoraty Pietrzak w latach 2002–2006. Ich tematami są przede wszystkim portret i pejzaż.

Kapłański jubileusz



Msza święta dziękczynna za 50 lat kapłaństwa ks. Piotra Kimaka

KRASNYSTAW. Jubileusz 50-lecia kapłaństwa księdza Piotra Kimaka świętowała parafia pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, gdzie jubilat przez wiele lat był proboszczem. Uroczysta Msza św. zgromadziła wiernych, duszpasterzy miejscowych i okolicznych parafii, władze miasta i powiatu, przed-

stawiciele organizacji i stowarzyszeń religijnych oraz liczne grono kapłanów jubilatów, kolegów seminaryjnych ks. prałata Piotra Kimaka, byłych wikariuszy i kapłanów przyjaciół z ks. infułatem Kazimierzem Bownikiem na czele. Uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył metropolita lubelski abp Józef Życiński.

Warto odwiedzić

MUZEM ARCHIDIECEZJALNE. Nowo otwarte muzeum archidiecezjalne zaprasza do zwiedzania ekspozycji. Kolekcjonuje ono i ekspozuje dzieła sztuki z zakresu malarstwa, rzeźby i rzemiosła artystycznego, pochodzące z terenu całej archidiecezji lubelskiej. Ekspozycje zgromadzone w następujących ekspozycjach: malarstwo, rzeźba, rzemiosło artystyczne, szaty li-

turgiczne, pamiątki 200-lecia diecezji lubelskiej. Ponadto w części parteru Pałacu Konsystorskiego udostępniona jest do zwiedzania nieodpłatnie kaplica Biskupów (wejście przez księgarnię), gdzie oprócz polichromii samej kaplicy można obejrzeć część ekspozycji muzealnej. Muzeum czynne jest od poniedziałku do piątku w godzinach od 9.00 do 14.15.

Święto babci i dziadka

Bez dziadków ani rusz

Wzruszają ich bardziej niż własne dzieci. Mimo różnicy pokoleń rozumieją się lepiej niż z niejednym dorosłym. Dziadkowie i wnuki.

Nocną ciszę przerywa dźwięk dzwonka telefonu. Pani Danuta budzi się natychmiast. Od razu wie, że na pewno coś się wydarzyło. W ciągu ostatnich trzech lat kilkakrotnie budził ją telefon od córki. – Mamo Julka ma wysoką gorączkę, nie mogę sobie poradzić – słyszy. Resztki snu odchodzą w niepamięć. Pani Danuta zadaje rzeczowe pytania i udziela wskazówek. Julka to jej wnuczka, która miewa problemy ze zdrowiem. Trzyletnia Julia wie, że babcia, emerytowana farmaceutka, zna się na lekarstwach. Jak zaczyna boleć ją gardło czy zbije sobie kolano, niezmiennie powtarza – Trzeba zadzwonić do babcini.

Wnuczka pani Danuty mieszka z rodzicami w oddalonym od niej o 100 km mieście. Nie widują się więc na co dzień, co oczywiście ma swoje i dobre i złe strony. – Za wychowanie dzieci odpowiedzialni są przede wszystkim rodzice, ale ja ze swego dzieciństwa pamiętam jak w jednym domu mieszkali razem z nami dziadkowie. Byli oni dla mnie wielkim autorytetem i jednocześnie przyjaciółmi. To oni uczyli nas modlitwy i zaufania Bogu. Pod tym względem nauczyłam się od nich więcej niż od rodziców. Nie wiem, jak za kilka lat oceni mnie moja wnuczka, ale wiem, że ją rozpieszczę, może więc dobrze, że nie widzimy się na co dzień – śmieje się babcia.

Bez dziadków trudno

Wielopokoleniowe rodziny mieszkające w jednym domu to dziś rzadkość, jednak



STANISŁAW SADOWSKI

wciąż babcia z dziadkiem pozostają niezastąpioną „instytucją” pomocną w wychowywaniu dzieci i organizowaniu im czasu. Jak bardzo brakuje takiej pomocnej bliskiej osoby, wie wiele rodzin z Lublina. W tym zgłosiła studenckim mieście, każdego roku zostaje wiele młodych osób, które przyjechały tu na studia z różnych zakątków Polski. Pracują tutaj, kupują mieszkania, zakładają rodziny i często marzą o tym, by dziadkowie mieszkali gdzieś blisko, tak

Babcia Kasia z przyjemnością chodzi z wnukami na plac zabaw

Poniżej:
Władysław Dajek z wnukami Oskarem i Natalką. Bycie dziadkiem to nowy rozdział w życiu człowieka

by w razie potrzeby mogli zająć się wnukami.

Katarzyna i Stanisław Sadowscy z Lublina pierwszy raz dziadkami zostali 7 lat temu. Kiedy wzięli wnuka na ręce, oboje wzruszeni byli do łez. Zresztą do dziś wnuki ich wzruszają. – Bardzo Kocham swoje wnuki, ale wiem też, że potrzeba mądrej miłości, która nie tylko rozpieszczę, ale i stawia wymagania. Czasem ulegam pokusie, żeby udzielać dzieciom rad, jak powinni wychować swoje dzieci, ale mam nadzieję, że nie robię te-

go często – śmieje się pani Katarzyna.

Dziadkowie z pasją

Babcia z dziadkiem bywają kojarzeni ze staruszkami na emeryturze, którzy mają wiele czasu i mogą poświęcać go wnukom. Nie zawsze jednak tak jest. I dobrze! – To, że ma się wnuki, nie oznacza, że należy rezygnować ze swojego życia, zainteresowań i znajomych. Ja jestem jeszcze dziadkiem pracującym i ogromnie się z tego cieszę – opowiada pan Stanisław.

Babcia Kasia nauczyła się niedawno grać w ping-ponga. To pasja jej najstarszego wnuka Maćka, który uwielbia z nią grywać na specjalnym stole przed blokiem. – Drugą pasją wnuka są szachy, w które ja grać nie potrafię, ale siadamy razem z Maćkiem i on pozwoli uczy mnie tego. Oboje mamy z tej wspólnej nauki wielką radość – podkreśla babcia Kasia. – Dzieci też przywracają nam dziadkom świeże spojrzenie na wiele spraw, uczą zachwycać się drobiazgami, o których na co dzień zdarza się nam zapominać – dodaje pan Stanisław. Niedawno, pokazując wnukowi, jak pięknie pachną kwiaty, uświadomił sobie, że sam od wielu lat nie czuł ich zapachu, bo nie przyszło mu do głowy, żeby je powąchać.

Babcie i dziadkowie bywają różni. Niezależnie jednak od tego, czy mieszkają blisko nas, czy daleko, czy są na emeryturze i spędzają z dziećmi dużo czasu, czy też są dziadkami pracującymi, wnuki bywają ich oczkiem w głowie. Każdy wnuk wie, że najwspanialsza opiekunka czy najmłodsze przedszkole albo szkoła nie zastąpi babci i dziadka. Dlatego z okazji ich święta padnie wiele ciepłych słów i życzeń, do których i my się dołączamy.

AGNIESZKA PRZYTUŁA



AGNIESZKA PRZYTUŁA

Abp Józef Życiński
w rozmowie z KAI
oświadcza, że nigdy
nie podjął współpracy
z komunistyczną Służbą

Bezpieczeństwa. Przyznaje,
że być może został
mu przez SB nadany
pseudonim „Filozof”.
**Odkryto się
to jednak bez jego
zgody i wiedzy.**

tekst

MARCIN PRZECISZEWSKI

Redaktor naczelny KAI

MARCIN PRZECISZEWSKI: *Ostatnio często spotykamy w prasie krytyczne uwagi dotyczące zastrzeżeń Księdza Arcybiskupa wobec lustracji...*

ABP JÓZEF ŻYCIŃSKI: – Moje zastrzeżenia dotyczą jedynie formy lustracji. Natomiast zawsze broniłem zarówno potrzeby jej przeprowadzenia, jak i konieczności działania Instytutu Pamięci Narodowej. Co do sposobu przeprowadzania lustracji nie widzę natomiast „jedynie słusznych rozwiązań”, i rzeczowa dyskusja jest tu niezbędna.

Czym tłumaczyć pojawiające się ostatnio sceptyczne komentarze tych, którzy przyjmują poglądy odmienne niż Ksiądz Arcybiskup?

– To nawet nie tylko ostatnio. Już w czerwcu ubiegłego roku otrzymałem sensacyjny news, że jestem przeciwny lustracji dlatego, że znaleziono informacje w IPN na mój temat i że zostaną one opublikowane, gdy tylko zakończy się papieska pielgrzymka. Po zakończeniu pielgrzymki nic się jednak nie ukazało w prasie. Zaczęły natomiast dochodzić

z Krakowa wiadomości w formie przekazywanych z ust do ust niedyskrecji. Informowały one, iż podobno zostałem zarejestrowany jako „Filozof”.

Jak zareagował na to Ksiądz Arcybiskup?

– Zwróciłem się ze sprawą do IPN. W piśmie z 29 czerwca ubiegłego roku upoważniłem jednego ze znanych i cenionych historyków do przeprowadzenia niezbędnej kwerendy w moich aktach i opublikowania jej wyników w materiałach IPN. Obecnie, na moją prośbę, badanie moich dokumentów w IPN zostało powierzone Kościelnej Komisji Historycznej. Z tego, co się orientuję, do tej pory niewiele znaleziono, chociaż robione były wstępne kwerendy w archiwach oddziałów IPN w Katowicach i Warszawie. Do pomocy poproszony został jeszcze jeden archiwista IPN. Aby nie obciążać ich teraz dziennikarskimi telefonami, podam ich nazwiska dopiero, gdy kwerenda zakończy się definitywnie. Natomiast według plotkarskiej informacji z Krakowa, z tamtej epoki ocalał podobno jakiś dokument w sprawie rejestracji. Przypuszczam więc, że zostałem wciągnięty na listę w taki sam sposób jak dr Andrzej Przewoźnik, o. Władysław Wołoszyn czy ks. Romuald Weksler-Waszkiel.

Czy podpisywał Ksiądz Arcybiskup kiedykolwiek jakieś dokumenty kierowane do SB?

– Bodaj dwukrotnie listy interwencyjne, gdy podczas rewizji osobistej na granicy zabrano mi książki i maszynopisy.

Jak skończyły się te interwencje?

– Zwrócono mi materiały, gdyż nie było w nich żadnych

wątków politycznych. W pierwszym przypadku był to zbiór maszynopisów z duszpasterskimi konferencjami dla młodzieży, w drugim – angielskie publikacje dotyczące teorii ewolucji. Ich odzyskanie wymagało wypełnienia formularzy i podania wyjaśnień na piśmie.

A czy w rozmowie z oficerem nie próbowano Księdza Arcybiskupa przekonywać do potrzeby nawiązania współpracy?

– Nigdy wśród zmieniających się esbeków nikt nie podjął w rozmowie ze mną wątku współpracy i nie sformułował podobnej propozycji. Raz natomiast usiłowano mi wręczyć prezent. Podając paszport na wyjazd do USA, funkcjonariusz, podpułkownik Alojzy Perliceusz, dołączył kolekcję kryształowych kieliszków, tłumacząc, że będzie to prezent dla moich amerykańskich przyjaciół. Odpowiedziałem mu, że kieliszki nie stanowią dla nikogo z moich bliskich artykułu pierwszej potrzeby i wyraziłem oburzenie. W odpowiedzi usłyszałem: „Nie ma się co oburzać, bo my chcieliśmy tylko przetestować, jak się ksiądz będzie zachowywał”.

Czy podobne rozmowy miały miejsce tylko z racji odbioru paszportu?

– Nie. Od 1979 r. byłem odpowiedzialny za współpracę polskich uczelni katolickich z Catholic University of America w Waszyngtonie. SB interweniowało więc na przykład, gdy dowiedziało się, że wyjazdy polskich uczonych finansuje US Information Agency. Być może nazwa kojarzyła się im z Central Intelligence Agency, a być może mieli tylko pretekst do rozmowy. Kierując Wydziałem Filozoficznym PAT razem z ks. Tischnerem, mieli-



MARIUSZ SIEK

śmy także wizyty funkcjonariuszy w uczelni jako wynik naszej interwencji u władz wojskowych, gdy np. pisaliśmy odwołania, bo chciano nam wziąć do wojska studentów świeckich, którym do zakończenia studiów zostało kilka miesięcy. Pisaliśmy odwołania do wojska, na rozmowę przychodził esbek. Dziś, jak na ironię, ci, którzy przed laty byli szykanowani, muszą się tłumaczyć z niesprawiedliwych oskarżeń.

Czy istnieją środki, by przeciwdziałać tej atmosferze pomówień?

Abp Życiński o lustracji

...wały mnie kontakty



wnikliwej analizie dostępnych dokumentów sąd wyraził przypuszczenie, iż rejestracja Andrzeja Przewoźnika mogła wynikać „z postawy życzeniowej któregoś z nadgorliwych funkcjonariuszy wydziału”. Jestem przekonany, że podobna sytuacja miała miejsce u mnie. Gdy mój gorliwy „opiekun” został awansowany za zasługi, moją teczkę przejął ktoś względnie uczciwy, kto po nieskutecznych podchodach wyrejstrował mnie, rezygnując ze spotkań, które nie przynosiły owoców.

Jak częste były te spotkania?

– Nie było żadnej reguły. Pierwszy raz miałem wizytę w klasie maturalnej. Esbek Stanisław Bubak powiedział wtedy, że z racji moich funkcji w samorządzie uczniowskim chciałby ze mną porozmawiać o problemach środowiska szkolnego. Koleżanka, której dawałem korepetycje z matematyki, poinformowała mnie dyskretnie, że funkcjonariusz jest jej wujkiem i wypytywał ją wielokrotnie o mój zamiar wstąpienia do seminarium. Kiedy jego misja skierowania mnie na studia bodaj w Wojskowej Akademii Technicznej zakończyła się niepowodzeniem, nastąpiła cisza przez prawie osiem lat. Drugi esbek Stanisław Boczek nawiedził mnie na mej placówce duszpasterskiej w Gidlach w 1974 roku. Zaczął od wyrazów ubolewania, że pracuję w trudnych wiejskich warunkach, podczas gdy powinienem być na studiach.

Czy powiedział Ksiądz o tym swemu biskupowi?

– Pośrednio. Powiedzenie wprost byłoby o tyle nietaktow-

ne, że wyglądałoby, iż chcę sobie załatwić studia, powołując się w dodatku na opinię SB. Przedstawiłem więc całą sprawę memu kierownikowi duchowemu z seminarium – ks. prał. Henrykowi Bąbińskiemu. On zaś powtórzył to bp. Stefanowi Barle, który kilka tygodni później poprosił mnie do siebie i skierował na studia do Warszawy.

Chyba do Krakowa?

– Zmiana decyzji o miejscu moich studiów nastąpiła dopiero kilka miesięcy później, kiedy w lipcu 1974 r. powierzono mi funkcje wychowawcy w seminarium częstochowskim w Krakowie.

Jak wyglądało ostatnie spotkanie z pracownikiem resortu?

– Nastąpiło ono po kilku latach całkowitego braku kontaktów, nawet przy odbieraniu paszportu. Podczas ostatniej wizyty funkcjonariusza przyjmowałem studentów w biurze dziekańskim. Zauważyłem, że na końcu kolejki cierpliwie czeka ktoś starszy o nieznaną mi fizjonomii. Był to esbek, który przyszedł jako ostatni interesant, informując, że chciałby nawiązać kontakty, gdyż moje nazwisko wymieniane jest wśród kandydatów na biskupa. Polsce Ludowej nie jest zaś obojętne, czy w przyszłości biskupi będą rozumieć się z władzą. Odpowiedziałem mu, że by wpisał do raportu, iż ks. Życiński nie jest zainteresowany ani kontaktami, ani byciem biskupem. Moje miejsce widzę w środowisku naukowym. Mówiłem to ze szczerym przekonaniem. W odpowiedzi usłyszałem od mego rozmówcy: „tak łatwo się mówi, nie jest zainteresowany. Potem zaś, gdy przychodzi propozycja biskupstwa,

to nie wypada papieżowi odmówić”. Miał rację.

Jakie wnioski może wydać Kościelna Komisja Historyczna, gdy zapozna się z wszystkimi dokumentami?

– Skłonny jestem przypuszczać, że znajdzie coś, może w tzw. materiałach ewidencyjnych jako na przykład rejestrację. Inaczej nie dałoby się wytłumaczyć genezy plotki zrodzonej w Krakowie. Nigdy w krążących ostatnio plotkach nie słyszałem natomiast jakichkolwiek cytatów z esbeckich raportów na mój temat. Pozwala to przypuszczać, biorąc pod uwagę bezskuteczność dotychczasowych półrocznej kwerendy, że raporty te zostały zniszczone. O tym, że istniały, świadczą stawiane mi podczas rozmów zarzuty. Oficer przytaczał wtedy niedopuszczalne w jego opinii fragmenty moich oceniurowanych artykułów lub cytował „niestosowne” fragmenty moich wykładów. Nie przypuszczam, by źródłem cytatów były zapiski w jego prywatnym notesie.

Jak przeżywa Ksiądz Arcybiskup obecną sytuację?

– Ufam, że przy Bożej pomocy prawda zwycięża. Do ofiar, które składaliśmy w czasach PRL, trzeba dołączyć jeszcze i tę ofiarę. Wiele osób uczyniło to już wcześniej. Wystarczy przypomnieć choćby listę Macierewicza, gdzie umieszczeni zostali ludzie tak zasłużeni jak prof. Wiesław Chrzanowski, więziony w stalinowskich czasach. Patrząc na podobną praktykę bezpodstawnych podejrzeń, trzeba jednak stawiać sobie pytanie: Czy w okazywaniu szacunku dla człowieka wiele zmieniliśmy się od czasów stalinowskich? ■

– Ważnym środkiem jest respektowanie np. orzeczeń sądu dotyczących tej problematyki. Przypomnę choćby decyzję V Wydziału Lustracyjnego SA w Warszawie w orzeczeniu z 29 listopada 2005 r. stwierdzającą, iż wcześniejsze oświadczenia, w których kapral Paweł Kosiba przedstawiał dr. Przewoźnika jako prowadzonego przez siebie TW, „nie polegają na prawdzie, a zostały sporządzone wyłącznie dlatego, aby ich autor osiągnął w tamtym okresie prywatne, wymierne korzyści”. Po

Arcybiskup Józef Życiński: nie współpracowałem z SB

III etap prac remontowych w archikatedrze lubelskiej zakończony

Blżej do Pana Boga

Najpierw trzeba było wzmocnić fundamenty, więźbę dachową, a dopiero później zająć się konserwacją polichromii w pierwszej kaplicy NMP. Przez 8 lat ekipa pracująca w archikatedrze lubelskiej nauczyła się czegoś więcej niż tylko stylu Meyera, autora odnawianych fresków.

– „Pierwszy etap prac był dla nas najtrudniejszy” – tłumaczy Bożena Żbikowska, szefowa konserwatorów. Drugi to renowacja prezbiterium i nawy głównej. I tu trzeba było się uczyć cierpliwości, umiejętności pracy w dużym zespole i pokory wobec tego, co pod kolejnymi warstwami tynków ukrywała stara świątynia. W grudniu ubiegłego roku zakończył się trzeci etap, dotowany przez fundusze strukturalne UE. W efekcie niespełna półtorarocznych prac udało się poddać konserwacji zakrytą akustyczną i skarbiec, wraz ze znajdującymi się tam eksponatami. Z tych funduszy sfinansowano również renowację bocznych kaplic oraz wyposażenie w systemy antywłamaniowe, monitoring i przeciwpożarowe całej katedry. Zakończenie tego etapu miało formę konferencji naukowej, ale już dziś w nawach bocznych archikatedry można oglądać wystawę z przebiegu remontu kościoła w ciągu jego wszystkich trzech etapów, od 1998 do 2006 roku.

Jak w przedsiębiorstwie

Przez 8 lat piękno archikatedry przywracało 40 konserwatorów, ekipa budowlana i konstruktorzy, darczyńcy, ci, którzy modlitwą wspierali to dzieło oraz członkowie rady programowej, którzy planowali remont w najdrobniejszych szczegółach. To w ich intencji arcybiskup Józef Życiński sprawował we wtorek 9 stycznia Mszę św. – „W hierarchii odpowiedzialności za to dzieło na pewno na pierwszym miejscu



ARCH. ZESPOŁU KONSERWATORÓW

jest Pan Bóg, ale gdyby nie wsparcie arcybiskupa i jego otwartość na każdy etap prac, niewiele moglibyśmy osiągnąć” – tłumaczy ks. Adam Lewandowski, proboszcz parafii archikatedralnej oraz kustosz kościoła. Przez kilka lat ofiary składane w archidiecezji na tacę w uroczystości Bożego Ciała były przekazywane właśnie na cele remontowe. Mszę św. zamówił Aleksander Piotrowski, który razem z Edwardem Kosakowskim prowadzi firmę AC Konserwacja Zabytków, będącej generalnym wykonawcą prac w katedrze.

Za Meyerem

Mimo że to krakowska firma, jednak zatrudnia w większości pracowników z Lublina i okolic. Od 8 lat jest to stała ekipa, która zdobyła tu doświadczenie, poznała archikatedrę i nabyła niezwykle ważną w przypadku tak dużego przedsięwzięcia umiejętność pracy w dużym zespole. – „Większość czasu

Piękno wymaga poświęceń

spędzaliśmy na rusztowaniach. Potem czekała nas żmudna praca renowacyjna, która wymagała wielkiego wycucia. Problemy konserwatorskie leżały w gestii rady programowej – zespołu konserwatorów, komisji, rzeczoznawców z Krakowa, Torunia, Warszawy i Lublina. Eksperti oceniali stan faktyczny oraz możliwości zrealizowania przyjętych planów. To oni podejmowali decyzje o wydobyciu spod warstwy przemalowań oryginalnego fresku lub pozostawieniu wersji późniejszej, XIX-wiecznej. Wspólnie osiągnęliśmy piękny efekt – mówią konserwatorzy – i już wiadomo, że będą tu pracować nadal. – „Na ten rok planowany jest remont kaplicy Najświętszego Sakramentu, z krzyżem trybunalskim, konfesjonatów i ambony. Czeka nas jeszcze konserwacja elewacji i wieży trynitarskiej” – tłumaczy Aleksander Piotrowski. Na pewno wiadomo, że diecezja już stara się o pozyskanie środków na ten cel z dotacji unijnych.

Zdaniem proboszcza

– „Dzięki ekipie konserwatorów nigdy nie czułem się samotny i zdany na własne decyzje. Miałem w nich ogromne wsparcie” – wspomina ks. Adam. Te trzy etapy nauczyły mnie pewnej chronologii prac. To oznacza, że trzeba było przyjąć określony plan i na początku zająć się tymi sprawami, które w sposób nagły domagały się konserwacji. Druga lekcja to wrażliwość na piękno i harmonię. Czasami, kiedy wchodzę do nowych kościołów, bardzo brakuje mi pewnego wycucia sakralnego i ładu, co mnie niesamowicie razi. Katedra nauczyła mnie piękna, które pomaga w przeżywaniu więzi z Bogiem. Tu się miło modli. W końcu 1999 roku przez ostatnie 2 noce pracowaliśmy w zimnym kościele, kończąc prezbiterium, montując stalle, ołtarz, żeby tylko zdążyć na 25 grudnia. Ze zmęczenia pracownicy zasypiali, a ja chodziłem i budziłem ich, prosząc, żeby jeszcze trochę wytrzymały. Warto było zobaczyć reakcje ludzi, którzy w Boże Narodzenie 1999 roku po raz pierwszy zobaczyli odnowione prezbiterium. To był zewnętrzny znak łaski jubileuszowej, którą ludzie otrzymywali tu w następnym roku, odwiedzając katedrę jako kościół stacyjny.

Ekipa lubelskich konserwatorów



JACEK SOBIERAJ

Parafia ewangelicko-augsburska

Gramy do jednej bramki

Katolicy często pytają ich o podstawowe sprawy, czy obchodzą święta, czy używają szat liturgicznych, czy mają choinkę. Wiedza przeciętnego katolika na temat ewangelików jest raczej przeciętna. Chciałbym, byśmy lepiej się znali – mówi ks. dr Dariusz Chwastek, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Lublinie.

Z czystym sumieniem może powiedzieć, że zna niemal wszystkich swoich parafian. Przyznaje zresztą, że nie jest to takie trudne, bo parafia liczy niespełna 200 osób. Ks. Dariusz Chwastek jest drugim duchownym ewangelickiej parafii w Lublinie od roku 1996. Choć historia tego Kościoła na Lubelszczyźnie sięga XVI wieku, to różne koleje losu sprawiły, że od 1955 roku do lat 90. XX wieku nie było tu ewangelickiego księdza, a duszpasterską opiekę nad nielicznymi wiernymi sprawowali duchowni dojeżdżający z Warszawy lub Radomia. Kiedy znowu w Lublinie za-

mieszkał ksiądz, parafia zaczęła intensywniej żyć. Regularnie w niedzielę odbywają się nabożeństwa, działa Międzyszkolny Punkt Katechetyczny, w którym odbywają się lekcje religii ewangelickiej, raz w tygodniu odbywają się także spotkania biblijne.

Rola świeckich

Ogromną rolę w życiu parafii ewangelickiej odgrywają świeccy. Różnic między Kościołami katolickim i ewangelickim jest oczywiście wiele, ale nie należy ich przeceniać. Przecież coraz rzadziej stają się one przyczyną jakichś nieprzyjemnych zachowań czy nieporozumień. Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, który trwa, sprzyja wzajemnemu poznawaniu i szacunkowi. – Ja osobiście nie mam złych doświadczeń. Nikt w Lublinie nie zachował się wobec mnie nieprzyjemnie, dowiadując się, że jestem ewangelikiem, jednak mówią o tym czasem moi parafianie – mówi ks. Dariusz.

Ruch ekumeniczny w Polsce ma już pewną historię, która zmieniła nastawienie ludzi do wyznawców innych wyznań,



AGNIESZKA PRZYTUŁA

Kościół Ewangelicko-Augsburski w Lublinie

wciąż jednak zbyt mało wiemy o mniejszościach wyznaniowych, nawet we własnym mieście.

Razem można więcej

Ekumenizm to jedna z wielkich szans, żeby się lepiej poznać i bardziej szanować. – Mimo iż ewangelicy mają swoją tradycję i zasady religijne, które niezmier-

nie wiele dla nich znaczą, jesteśmy także Kościołem chrześcijańskim, więc dotykamy tych samych źródeł, treści oraz wartości, które są obecne i pielęgnowane w Kościele katolickim. Faktem jest, że różnie położone są akcenty w obu Kościołach w odniesieniu do wielu kwestii i inaczej pielęgnowana jest pobożność, ale mówiąc językiem sportowym, gramy do jednej bramki – podkreśla ewangelicki proboszcz. Wspomnę tu choćby tylko o kwestii przybierającej na sile sekularyzacji i zeświecczenia, już teraz widocznych gołym okiem w wielu sferach życia społecznego w naszym kraju. Ten problem jest jednym z kilku, z którymi już teraz powoli przychodzi nam się wspólnie, tj. Kościołom chrześcijańskim, zmagać.

Będziemy zawsze różni, jak różni są ludzie, ale możemy tę różnorodność postrzegać pozytywnie i wzajemnie się ubogacać. Zachęcamy serdecznie do udziału w nabożeństwach ekumenicznych, organizowanych w różnych wyznaniowo parafiach Kościołów chrześcijańskich, działających na Lubelszczyźnie.

AGNIESZKA PRZYTUŁA

Zdaniem pastora

Jaki ekumenizm?

Żyjemy w kraju w zdecydowanej większości katolickim i trudno się spodziewać, by społeczeństwo liczące niespełna 40 milionów znało wszystkie mniejszości religijne w Polsce.

Oczywiście byłoby nam bardzo miło, gdyby wiedza na temat ewangelików była większa.

Warto przywołać tu pewną wątpliwość: otóż jeśli ktoś obawia się, że takie spotkania ekumeniczne mogą skłaniać wiernych do przechodzenia z Kościoła katolickiego do Kościołów mniejszościowych, chciałbym rozwiać taką obawę, gdyż, moim zdaniem, wiedza na te-

mat innych wyznań nie przekłada się na ich atrakcyjność. Myślę, że jest właśnie odwrotnie: im mniejszym zasobem wiedzy dysponujemy na temat pobożności innych chrześcijan, tym atrakcyjniej jawią się oni.

Ekumenia w Kościele ewangelickim jest rozumiana trochę inaczej niż w katolickim. W rozumieniu ewangelickim jednym z jej

podstawowych warunków jest różnorodność istniejąca między poszczególnymi Kościołami chrześcijańskimi, które mają odmienną tradycję. Ta różnorodność traktowana jest jako coś dobrego, jako punkt wyjścia do ekumenii właśnie. A więc jedność rozumiemy przez pryzmat różnorodności, której celem nie jest proces pole-

gający na unifikacji odmiennych tradycji wyznaniowych. A zatem jedność nie polega na próbie utworzenia jakiejś jednolitej pod względem organizacyjnym instytucji kościelnej. Chodzi o to, by ta pozytywnie widziana różnorodność była pojedyną. A będzie taką się stawać między innymi wtedy, kiedy poszczególni członkowie różnych Kościołów chrześcijańskich będą się chcieli nawzajem poznać. Ewangelicy bardzo by tego pragnęli.

KS. DR DARIUSZ CHWASTEK

Proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Lublinie



AGNIESZKA PRZYTUŁA

Parafia pw. bł. Piotra Jerzego Frassatego

Nowy kościół na nowy rok



ZDJEŃCIA STANISŁAW SADOWSKI

Kiedy trzy lata temu święcono plac pod budowę, chyba nikt nie przypuszczał, że tak szybko uda się zrealizować marzenie o nowym kościele na osiedlu Słowackiego w Lublinie. A jednak. 24 grudnia 2006 roku została odprawiona pierwsza Msza święta, już w murach nowej świątyni.

Kościół nie mógł pomieścić wszystkich, którzy przyszedli na pierwszą odprawianą tutaj Mszę. Obawy księdza proboszcza, czy ludzie w ogóle przyjdą, okazały się niepotrzebne. Dla parafian była to pierwsza okazja, by zobaczyć nową świątynię od wewnątrz. Na co dzień trwały tam prace budowlane i oprócz pracowników nikt nie wchodził do środka. To, co zobaczyli ludzie, nappełniło ich ogromną radością i obudziło nowy entuzjazm do podjęcia dalszych prac. – Kiedy patrzyło się na kościół od zewnątrz, trudno było zauważyć postęp prac. Dlatego większość parafian była bardzo mile zaskoczona tym, co zobaczyła wewnątrz. Można powiedzieć, że namacalnie mogli się przekonać, jak zostały spożytkowane ich ofiary – opowiada ks. Leszek Szuba.

Wzruszenie...

Pierwszej Mszy świętej w nowym kościele przewodniczył ks. bp Artur Miziński. Dziękował wszystkim, którzy przyczyniają się do budowy, i zachęcał, by nieustannie,

razem z tą materialną, budować także duchową wspólnotę.

– Jestem ogromnie wzruszona tym, co zobaczyłam, i całą uroczystością. Tak bardzo się cieszę, że teraz mam blisko do kościoła. Pewnie jeszcze minie kilka lat, zanim zupełnie zostanie on wykończony, ale piękne jest to, że możemy być świadkami jego budowy. To jakby bardziej nas jednoczy i wiąże z parafią – opowiada pani Katarzyna.

Wielkie wzruszenie i radość towarzyszyły większości obecnych na Eucharystii. Sam ksiądz proboszcz przyznaje, że były to jedne z najpiękniejszych świąt w jego życiu, właśnie z powodu wejścia do nowego kościoła.

... i wdzięczność

W roku 2006 ks. Leszek Szuba odwiedził 47 parafii naszej archidiecezji, głosząc tam słowo Boże i zbierając fundusze na budowę. Do tej formy pracy przyłączyli się także inni kapłani zaprzyjaźnieni z parafią. W sumie odbyło się 107 zbiorów. – Wszystkim proboszczom parafii, które odwiedziliśmy, chcę podziękować za to, że otworzyli nam serca i drzwi, okazując prawdziwie braterską gościnność. Dziękuję też wszystkim ofiarodawcom – mówi ksiądz proboszcz.

Czas budowy to także doświadczanie wielkiej ludzkiej życzliwości i działania Bożej Opatrzności. – Wyrosłem już z czasów,

Po lewej:
Eucharystię w nowym kościele sprawowali ks. bp Artur Miziński, ks. prof. Jarosław Popławski, ks. prof. Jerzy Misiurek i ks. dr Adam Rybicki

Po prawej:
Wielu parafian Komunię świętą ofiarowało w intencji dalszej budowy kościoła

kiedy wierzyłem w świętego Mikołaja, ale Bóg dał mi szansę, by uwierzyć w niego ponownie – opowiada z uśmiechem ks. Leszek. – 6 grudnia zadzwonił telefon i jeden z parafian zadeklarował sumę 20 tysięcy zł na wstawienie okien. Podzieliłem się tą wiadomością z wiernymi, zachęcając, by uruchomić linię do świętego Mikołaja. Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Odezwęło się jeszcze kilku ofiarodawców.

Do ukończenia prac przy wznowieniu kościoła jeszcze daleko, potrzeba też wielu środków i wysiłku, ale i ks. Leszek, i jego parafianie wiedzą, że z Bożą pomocą to, co niemożliwe, okazuje się jednak możliwe. (A)



Po Mszy świętej ksiądz proboszcz dzielił się z wiernymi opłatkiem